

Ewa Owsiany

"WYBRALEM WIĘKSZĄ WOLNOŚĆ"

Światowa premiera dramatu odbyła się 13 grudnia 1980 r. Wywołała olbrzymie zainteresowanie. Byli i obecni recenzenci czołowych pism Krakowa i Warszawy, korespondenci zagraniczni: telewizja nakręciła reportaż. Tak było w grudniu, ale i nadal temperatura wokół sztuki jest wysoka, a niewielkie bilety dostępne w wolnej sprzedaży znikają natychmiast po otwarciu kasy.

Podobno zdarzało się na początku, że siostry albertynki obrzucano na ulicy kamieniami. To, że młode dziewczyny, z dobrych domów, chcą dzielić los najniedziejszych i wydziedziczonych nie poddawało się ludzkiemu rozumieniu. Przypisywano im więc intencje godne kamienia, albo - w najlepszym razie - politowania. Dziś alertyjskich habitów sporo na widowni Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. Zakonnicy patrzą z niejakim zdziwieniem na światowy rozgłos i triumf idei, której poświęciły życie. Be ote i scena narodowa i widzowie z całej Polski - ba, ze świata zapelniający teatr szczelnie, aż po jasiek.

Skuszanka i Penderecki, kwiaty na rampie, światła, światła, oklaski. Braciom trochę bardziej swojsko, gdy na scenie zapada mrok i w głębokim sciszeniu teatralnych efektów można bez przeszkód świadkować przenianiom ludzkiego wnętrza, słuchać sporu człowieka z samym sobą o najwyższą wartość i patrzeć - nie bez współczucia - jak człowiek ten się żamie, jak się z trudem przedziera do tej postaci człowieczeństwa, do jakiej poczuł się powołany przez Boga. I jak odryzuła go po drodze wszelkie opory intelektu, który lęka się zubożenia: jak porzuca miraże sławy malarstkiej, opinię

1 względów znakomitych towarzystw, recenzentów, salonów sztuki. By potem – poświęciwszy życie najuboższym – stwierdzić u końca drogi: wybrałem większą wolność.

Te słowa zamykają sztukę Karola Wojtyły "Brat naszego Boga". Długo dźwięczą w uszach po wyjściu z teatru w nocny Kraków.

Bohater sztuki jest postacią ścisłe historyczną. W sumie niewiele o nim wiemy, choć żyje jeszcze w Krakowie ludzie pamiętający go. To ten – urodzony w Igołomi – chłopak, który mając 18 lat brał udział w Powstaniu Styczniowym, trafił do niewoli w Ożarowie, skąd uciekł, wyleżył znowu – na skutek rany odniesionej w bitwie pod Małkowem – stracił lewą stopę. To ten sam młodzieniec, który studiował inżynierię w Gdansku, malarstwo w Warszawskiej Szkole Rysunku, a także w Paryżu u Karola Goetza i w Akademii Monachijskiej. To on przyjaźnił się z Maksymem Gierymskim, Lucjanem Siemieńskim, Józefem Chełmońskim i pisywał znamienne listy do Heleny Modrzejewskiej: "Choc nie wiem, czy talent mam, czy tylko talencik, to wiem jednak z pewnością, że jestem w drodze do powrotu nad samego brzegu tej smutnej rzeki /.../ Sztuka i tylko sztuka, byle jej uśmiech albo cień uśmiechu, bo z nią sława i dostatek, i osobiste zadowolenie, mniejsza o resztę /.../ Jeżeli w dziełach kłaniśmy się sobie, a oddajemy wszystko na ofiarę, to chod to się nazywa zwykłe kaltem dla sztuki, w istocie jest tylko egoizmem zamaskowanym: ubóstwiać siebie samego – to przecież najgłupszy i najpodlejszy gestunek bałwochmalstwa".

Mówi się, że właśnie w okresie szczytu swych możliwości twórczych Adam Chmielowski odrzucił wszystko, w czym się wychował i dla którego żył: malarstwo, wystawy, znakomitych przyjaciół – i wybrał pracę kwestarza na rzecz najuboższych. W skynnej miejscowości "ogrzewalni" przy ul. Krakowskiej, gdzie po raz pierwszy zetknął się z tłumem nędzarzy, założył pierwsze zgromadzenie braci albertynów.

Có jeszcze o nim zachowujemy w obiegowej pamięci? Może pustelnia na Kalatówkach, dziś zawsze pełna turystów. Może Wielką Wstęgę Orderu Polonia Restituta, którą pośmiertnie odznaczono go za zasługi w walce zbrojnej o niepodległość i w dziele miłosierdzia.

Napisawszy to wszystko, widzę jasno wielką bezradność takiej charakterystyki. Okazuje się, że wszystko – cokolwiek się powie czy napisze o bracie Albercie – jest za ubogie, za ciasne wobec tego bogactwa i pełni obrazu ludzkiego wnętrza, jaką osiągnął tekst sztuki papieskiej.

Jak doszło do jej wystawienia?

Rękopis tej wcześniejszej sztuki Karola Wojtyły odnaleziono dopiero przed rokiem w jednym z krakowskich mieszkań. Ponad część tekstu miała pani Osterwina, poszukiwacze kontaktowali się też z panią Kotlarczykową i z dawnymi Repsodykami. W końcu tekst się znalazł, a decyzja wystawienia dramatu na scenie Teatru Słowackiego dojrzała szybko. Dyrektor Teatru i zarazem reżyser sztuki – Krystyna Skuszanka – tak o tym mówi:

– Przypadek zdarzył, że na początku maja znalezek się

w Krakowie Bolesław Taborowski, nasz znakomity poeta i tłumacz poezji z polskiego na angielski. Powiedział, że obecnie tłumaczy sztuki papieża. To mnie zelektryzowało: Jak to, dla Anglików? A polskiego wydania nie ma? Wtedy poinformował mnie, że "ZNAK" publikuje twórczość Karola Wojtyły. Tekst dramatu przeczytałem przez jedną noc jeszcze w odbitce korektorskiej. To było coś niesamowitego. Jakże ta sztuka trafia w moje problemy wewnętrzne i w moją poetykę teatralną!

Postanowiłem wystawić ją w dobrym towarzystwie. Równocześnie wypuściliśmy interesujący debiut Jerzego Żurka "Sto rąk, sto sztyletów", sztukę sięgającą w dzieje Powstania Listopadowego, a także zabieramy się do wystawienia sztuki Jerzego S. Sity "Polonez" – o ostatnich dniach wolności Polski, o upadku i o rozhiorach. Wydaje mi się, że te przedstawienia wymownie świadczą o tym, jak nasz zespół traktuje swoje zadanie jako scena narodowa. W chwilach trudnych dla narodu mamy szczególne obowiązki...

Pisząc o genezie sztuki nie sposób pominąć faktu, że papież Jan Paweł II napisał ją ponad 30 lat temu, będąc zwykłym wikarym w Niegowici. Postać Adama Chmielowskiego fascynowała go od dawna, czemu dał wyraz także w liście skierowanym do Krystyny Skuszenki w dniu 17 czerwca 1980 roku. "Propozycja wysunięta przez Panią - pisał - jest dla mnie wysoko zaszczytna. Nie mówię już o tym, że dotycza ona równocześnie takich strun, które zbyt żywo zawsze brzmiały w mojej duszy, alebym również i teraz mógł nie odczuwać głębokiego wzruszenia".

Światowa prapremiera dramatu odbyła się 13 grudnia 1980 roku. Wywołała olbrzymie zainteresowanie. Byli obecni recenzenci czołowych pism Krakowa i Warszawy, korespondenci zagraniczni: telewizja nakręciła reportaż. O wejściówkę i fotosy dobijał się m.in. Egipcjanin Mohamed Hanaa Metwali - teatrolog, korespondent pism irackich i egipskich. W premierze wszyscy udział wzięli też miejsce w władze, ksiądz kardynał Franciszek Macharski, przyjechała z Wrocławia Maria Chmielowska - stryjeczna wnuczka Adama.

Tak było w grudniu, ale i nadal temperatura wokół sztuki jest wysoka, a nieliczne bilety dostępne w wolnej sprzedaży znikają tuż po otwarciu kasy. Zalew zbiorowych zamówień: z Warszawy, Wrocławia, Gdańskie, Wadowic. Dla wielu widzów przyjazd na sztukę papieża jest okazją do zapoznania się po raz pierwszy ze "sceną ogromną". I tak, zdjęci podwójnym podziwem, chloną wymowę scen zbiorowych tego wielkiego moralitetu, mądrość wewnętrznych dysput, muzykę Krzysztofa Pendereckiego, prawdę i aktualność ujęcia problematyki społecznej i socjologicznej. Niektórzy starają się szybko notować celne cytaty: "Społeczeństwo nie wie, co w sobie nosi. Społeczeństwo jest chorym organizmem. Długo może w sobie kryć chorobę. Tak. Kryjemy się, uciekamy na małe wysepki zbytku, tak zwanych stosunków towarzyskich, tak zwanego układu społecznego, czując się w tym wszystkim bezpiecznie, Tymczasem nie. Tymczasem to bezpieczeństwo jest wielkim kłamstwem, jest złudzeniem. To bezpieczeństwo wiąże nam oczy i zatynka uszy, każe przemilczać rzeczy krzyjące i tłumić usprawiedliwiony wybuch. Ale to wszystko musi wreszcie przybrać".

"Nie można myśleć tylko jednym odłamem prawdy, trzeba myśleć całą prawdą..."

"Nie można służyć równocześnie dwu podziwom, nie można miłować po potowie..."

Te ostatnie zwłaszcza proste stwierdzenie najbardziej utkwiło w pamięci Kryszyny Skuszanki. Uważa je za piękne przesłanie sztuki. I rzeczywiście, w momencie, kiedy ono pada ze sceny - cisza jest ogromna, że słyszać tylko skrzypienie desek pracowni i osiadające w sercach echo głosu Jana Frycza, grającego główną rolę.

I jeszcze jedno. Pan dyrektor Teatru im. Skowackiego, zapytana, co na to wszystko wielki Autor, odpowiedziała z uśmiechem:

- Wysłaliśmy Mu do Watykanu komplet zdjęć, plakaty, wyślemy - oczywiście - taśmę z nagraniem. A spotkanie? Tak się odbędzie. Albo my tam do Niego pojedziemy, albo On do nas wpadnie z okazji przyjazdu do Częstochowy. Nawet nie chcemy o tym myśleć, że On mógłby tej sztuki nie zobaczyć...